

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

<p><b>Wychodzi co sobotę.</b> Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.</p>	<p>Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcja i administracja znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.</p>	<p>Ogłoszenia po 10 h. od wier- sza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adre- sem: Administracja „Obro- ny ludu“, Kraków ul. Pi- jarska 1. 2.</p>
--	--	--

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**Pochwalony Jezus Chrystus!**

**Jeszcze parę słów gorzkich.**

Przed kilku laty, gdy lud obudził się z twardego snu i zaczął się upominać o swoje prawa i posłów swoich wybierać, żeby coś biedzie zaradzić, to panowie wynaleźli inny sposób na biedę, mianowicie gazetę pod tytułem *Grzmot* we Lwowie, ażeby w Galicyi biedę zagłuszyć. Lecz im kiepsko tam *Grzmot* funkcyonował, bo się go bieda nie przelekła, więc przenieśli go do Krakowa, bo myśleli, że w Krakowie później słońce zachodzi, to *Grzmot* prędzej biedę zabije. Widząc ale, że się i tu bieda nie boi, zaniechali wydawać *Grzmot* i pozakładali różne inne gazety, ale one nie przyнося żadnej pomocy ludowi, bo dają ludowi tylko migdałki i łakotki, a to dobre dla dzieci, ludowi chleba potrzeba, o który codzien Pana Boga w pacierzu prosimy. Jednak Pan Bóg z nieba nie spuści chleba, ale kazał na niego ciężko pracować. Więc pytanie gdzie pracować, a juści u pana we dworze za dwadzieścia lub trzydzieści centów. Lecz proszę panów, trzeba wynaleźć sposób, żeby można wyżyć ze żoną i dziećmi za te pieniądze. Powie nam może który z panów, że on więcej płaci, bo czterdzieści i pięćdziesiąt centów w lecie, ale my na to powiemy, że zawsze jednako płaca, bo w lecie dwa razy dzień większy. Musimy jeszcze tutaj powiedzieć, że kiedy już zarobi te dwadzieścia centów, to musi na nie czekać jeden miesiąc lub dwa, bo niektóre dwory tak wypłacają. Tłómaczą się, że nie mają pieniędzy, a na co innego to są: na bale, na reduty i na wyjazdy za granicę. Powie nam może niejeden pan, że to tak być musi, bo to szlachecki przywilej. Dobrze mój panie, to dawniej tak było, że zwiedzała szlachta inne kraje w interesie oręża, jak nim ojczyzny bronić, ale teraz to prosimy

brać stamtąd przykład; tam potrafią płacić 80 lub 1 złr. 20 ct. dziennie i dobre życie ma lud i pan dobrze wyżyje i robotnikowi dobrze zapłaci, jak naprzykład w Niemczech i w Saksonii. Ale wróćmy do rzeczy. Że się panowie z chłopem i z robotnikiem chcą łączyć, to bardzo prosimy niech połączą wprzód obszary dworskie z gminami, niech stawiają fabryki dla biednego robotnika, żeby miał gdzie na kawałek chleba zarobić. A właścicielom zaś niech wypuszczają grunta w dzierżawę, bo ich pełno po dworach się mitręży, ale nie w takiej cenie, żeby chłop nie nie zyskał, ale przynajmniej, żeby mu został poślad i plewa. Niech w ogóle zwrócą nam prawa, które nam zabrali, dopóki jeszcze mają siły, aby potem nie pisali, że oni chcieli dobrze, tylko kto inny ich uprzedził, jak to naprzykład było w ś. p. *Krakusie*, że panowie pańszczyznę mieli skasować, tylko ich cesarskie rządy uprzedziły. Ale temu teraz żaden już chłop nie uwierzy i nie da się oszukać i obalamucić, żyją bowiem jeszcze ludzie, co pamiętają czasy pańszczyzniane, jak się to panowie łączyli z chłopem zapomocą batów. Prawdę powiedział na sprawozdaniu nasz poseł Danielak, żeby nie wierzyć stańczykom, gdyż pan chłopu nie dobrego nie zrobił, bo gdyby chłop szedł do góry, toby pan szedł nadół. Ale są wyjątki. N. p. pani Łępicka, godna pochwały za to, że przed 4 latami wypuściła chłopom kilkadziesiąt morgów w dzierżawę, a żeby się nie błąkali po obcych krajach, tylko pracowali na własnej polskiej ziemi. Prosimy Szanowną Redakcję o umieszczenie tych parę gorzkich słów w gazecie, tylko nazwiska nasze zostawić w Redakcyi. Dojazdów, d. 22. marca. (Szkoda tylko, że p. Łępicka nie pozostawiła wam nadal dzierżawy po tej samej cenie co dawniej, abyście choć na plewę zapracowali. *Red.*)

## LISTY Z BRAZYLII.

### II.

Niebezpieczeństwo minęło i natychmiast Wam odpisujemy. Dzień 7. lutego, w którym wysłałem list do Stefei, opisując Wam straszne upały, które tu tyle ofiar zabrały, był dniem ostatnim, ale też można powiedzieć i najstraszniejszym. W ostatnim tym dniu było przeszło 300 wypadków osób, jednakże śmiertelnych o wiele mniej, niż w niedzielę 4. lutego, a to z tego powodu, że wiedziano jak się ratować, i gdy się ktoś czuł w niebezpieczeństwie, przedsiębrał środki, które zawsze prawie okazywały się skuteczne, gdy były wzięte na czasie. Środki były bardzo proste: okładać lodem lub zimną wodą głowę i krzyże chorego i pomagać mu do oddechania, robiąc koło niego wiatr wachlarzami. Liczba koni upadłych dnia tego była ogromna. Nie do uwierzenia prawie, a raczej może na kpiny zakrawa powiedzieć, że trzeciem zwierzęciem, które więcej jeszcze, niż ludzie i konie, przypłaciło życiem te piekielne upały, były ryby. Z początku nie zwrócono na to uwagi, później jednak okazało się, że całemi masami ryby wymarły w czasie tych kilku dni, szczególnie we wodach płytkich i nie ocienionych.

Noc z wtorku na środę była gorąca i duszna, że oka zmróżyć nie było można. Rano, skoro się tylko słońce podniosło, upał stał się nieznośnym.

Wnet termometr pokazał 36 do 37°, a około południa 39 do 40° w cieniu. Na słońcu wystawiony doszedł aż 65 stopni!!

Ze wszystkich stron dawał się słyszeć przeraźliwy głos dzwonek wozów asystencyi publicznej. Wszędzie przy drzwiach i oknach otwartych ludzie zajęci wachlowaniem się, wszędzie słyhać tylko było, że Pomoc publiczna weszła do tego lub owego domu, na ulicy tej lub owej upadł koń. Corocznie prawie wydarzają się tu wypadki uderzenia słońca, ale tu wydarzają się w czasie największego upału około południa, tego roku zaś wypadki wydarzały się takie całemi nocami, szczególnie zaś dnia ostatniego z wtorku na środę 7. lutego. Nazwano więc chorobę nie uderzeniem słońca, a uderzeniem gorąca. Ale zauważono znowu, że pomimo również wielkiego a nawet i większego gorąca na wsiach ludzie nie umierali ani nawet nie padali. Więc znów inni tłómaczą, że przez kilkatygodniowe upały i gorące wiatry północne powietrze tak się rozrzedziło i tak wiele straciło kwasorodu, a z drugiej strony tak się przepełniło kwasem węglowym i amoniakiem, które się w wielkich miastach wytwarzają, że stało się niezdolnem do oddychania. Obecnie rząd wyznaczył komisye lekarskie dla zbadania przyczyny takiej śmiertelności. W północnych prowincyach argentyńskich upały były jeszcze większe, gdyż termometr doszedł do 44° C. Wypadki jednak śmiertelne były rzadkie. Po Buenos Aires miasto Rosarów, które jest również bardzo handlowe i przemysłowe, znacznie ucierpiało. Najwięcej było wypadków między robotnikami a szczególnie takimi, którzy przez swoje rzemiosło zmuszeni byli być na słońcu, jak murarze i brukarze ulic, lub też parzący się we dnie przy ogniu, jak kucharze, palacze i t. p. Było także kilka wypadków pomiędzy osobami klas zamożnych, szczególnie w ostatnim dniu. Między tymi liczy się arcybiskup z Buenos Aires, Uladislao Castellano, który zmarł z gorąca w swej rodzinnej prowincyi Cordoba, dokąd pojechał, aby przepędzić czas wakacyi.

Nagle we środę wieczorem około 10. godziny chłodny wiatr południowy zaczął wiać, niebo pokryło się chmurami, grzmoty i błyskawice zwiastują burzę. Wkrótce nawalny deszcz wlewa nadzieję i otuchę w serca. Padał przez kilka godzin i to nietylko około Buenos Aires, ale i w innych prowincyach, tak, że we czwartek rano budzimy się z chłodem. Z 40° termometr spadł na 25 do 27°, a z piątku na sobotę spaliśmy już w łóżku i przy drzwiach zamkniętych. Zapomniałem Ci bowiem napisać, że przez te upały nie możebnem było kłaść się do łóżka. Kładliśmy sienniki przy drzwiach, tak leżeliśmy w stancyi, mając nogi na ganku. Obecnie znowu mamy czas bardzo ładny i zda się, że już chyba tak zabójcze upały nie wrócą, gdyż dzień znacznie już ubywa i słońce traci swą siłę.

Kiedy tu umieramy od upałów, telegramy nam donoszą, że we Włoszech i Niemczech również setkami upadają ludzie od influenzy. Kiedyż to wreszcie ludzie, zamiast się niszczyć sami między sobą, złączą wszystkie swoje siły i rozумы, aby zwalczać choroby i nieszczęścia, któremi nas tak hojnie obdarza natura.

---



Z wojny w południowej Afryce: Obrona miasta Kimberleju.

## Ludność Austrii w 19. stuleciu.

Z początkiem 19. stulecia, to jest po roku 1800 powierzchnia państwa austriackiego obejmowała 635.000 kilometrów kwadratowych. W roku 1846 nabyła Austria gwałtem wolne miasto Kraków z okręgiem (1220 kilom. kwadr.). W roku 1878 objęła Austria Bośnię i Hercegowinę (51.000 kilometrów kwadratowych) — tak, że obecnie powierzchnia państwa austriackiego wynosi 673.000 kilometrów kwadratowych. W 1800 r. miała Austria i Węgry razem mieszkańców 23 milionów, dzisiaj liczy 47 $\frac{1}{2}$  milionów.

Sama Przedlitawia (bez Węgier) miała w 1800 r. mieszkańców 12 milionów, dzisiaj 26 milionów; Węgry z krajami do nich należącymi (Siedmiogród, Slawonia, Kroacja) miały 10 milionów, dzisiaj 19 milionów.

Galicja bez Krakowa miała mieszkańców 3 i pół miliona, dzisiaj liczy mieszkańców 7 i pół miliona. Tak pomnożyła się ludność w ciągu stu lat.

Pod względem narodowościowym zaszły w tym wieku znaczne zmiany. Na początku wieku było w Austrii Niemców 6 $\frac{1}{2}$  miliona. Dziś jest Niemców w Austro-Węgrzech 11.730.000, to znaczy blisko 12 milionów. Madziarów (Węgrów) było na początku wieku 3 i pół miliona, dzisiaj razem ze wszystkimi żydami, których na gwałt przerobiono na Węgrów jest ich razem obrzezanych i nieobrzezanych 8 i pół miliona.

Czechów było z początkiem wieku 3 $\frac{1}{2}$  mil., dziś jest ich 5.980.000. Polaków było z początkiem wieku **2.650.000**, dziś jest **4.230.000**, Rusinów było w całej monarchii z początkiem wieku, licząc w to Rusinów, mieszkających na Węgrzech, 1.900.000, dziś ich 3 $\frac{1}{2}$  mil. w Galicji i na Bukowinie, a 430.000 na Węgrzech. Serbo-Kroatów było 1.690.000, dziś licząc z ludnością w Bośni i Hercegowinie jest ich 5 $\frac{1}{5}$  mil., z czego na Austrię przypada 750.000, na Węgry 2.880.000, a 1 $\frac{1}{2}$  mil. na Bośnię i Hercegowinę. Razem ludności słowiańskiej w Austrii było na początku wieku 10 $\frac{1}{2}$  mil., dziś z końcem wieku jest ich **22.605.000** ludności, na Przedlitawię przypada 15.700.000, na Węgry 5 $\frac{1}{2}$  mil., na Bośnię i Hercegowinę 1.570.000 lud. Razem więc Słowian w Austrii jest 23 milionów według obliczeń niemieckich, ale jak się zdaje, to Słowian jest 25 milionów. — Jest nas 2 razy tyle, co Niemców.

Tak więc mała Austria, licząca ledwo 23 mil. mieszkańców z początkiem XIX w. wchodzi w wiek XX z ludnością blisko 50 mil., w każdym razie z ludnością więcej niż podwojoną. Przypatrzmy się, jak wygląda Europa?

Niemcy w Rzeszy niemieckiej z Prusami liczyły w r. 1816. 24 i pół miliona ludności, w r. 1895 wzrosły do 52 i jedną czwartą, dziś dochodzi do 55 milionów ludności.

Francja liczyła za Napoleona w r. 1806 ludności 29 mil., odtąd wzrosła powoli, w połowie wieku liczyła 36 mil., dziś liczy 38 $\frac{1}{2}$  miliona.

Anglia i Walia liczyła w r. 1801 ludności 8 $\frac{3}{4}$  mil., dziś liczy 30 $\frac{1}{2}$  mil., Irlandia liczyła 5 $\frac{1}{4}$  mil. w r. 1801, dziś liczy niespełna 4 $\frac{1}{2}$  mil., jest to jedyny wypadek cofnięcia się ludności. Cała W. Brytania ze Szkocją i Irlandią liczyła 15 $\frac{1}{2}$  mil. w r. 1801, dziś liczy blisko 40 mil.

Wszystkie kraje wyprzedziła Rosya z Polską, które liczyły razem na początku wieku 10 mil., w roku 1858 już 60 mil., a w r. 1897 aż 115, z czego na Królestwo Polskie przypada 10½ mil. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki rozpoczęły wiek ubiegły z ludnością 6 mil., kończą go z ludnością 64 mil., powiększyły się przeto więcej niż dziewięćkrotnie, w czym jednak tkwi olbrzymia emigracya z Irlandyi, Anglii, Niemiec, Hiszpanii, Włoch i Polski.

## Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.”

(Ciąg dalszy).

— Najgorszą jest rzeczą zapalać zawziętość przez długie nadużywanie cierpliwości. Skutkiem waszego oporu będzie zniszczenie tego świętego kościoła i nałożenie wam (Boże odwróć) okropnej i srogiej woli, której słuchać będziecie musieli. Wstręt i unikanie spraw światowych jest bronią zakonników. Co macie do czynienia z wrzawą wojenną, wy, których przepisy zakonne do samotności i milczenia powołują? Bracia moi, ojcowie czcigodni i najmiłsi! Nie bierzcie na serca, nie bierzcie na sumienia wasze tak strasznej odpowiedzialności... Nie wy budowaliście ten święty przybytek, nie dla was jednych ma on służyć! Pozwólcie, aby kwitnął i błogosławił tej ziemi po długie wieki, by synowie i wnuki nasze jeszcze cieszyć się nim mogli.

Tu zdrajca ręce złożył i załzawił się zupełnie; szlachta milczała, ojcowie milczeli; zwątpienie ogarnęło wszystkich, serca były zmęczone i rozpaczy bliskie, pamięć zmarnowanych i próżnych usiłowań ołowiem zaciężyła umysłom.

— Czekam waszej odpowiedzi, ojcowie! — rzekł szanowny zdrajca, spuszczać głowę na piersi.

Wtem ksiądz Kordecki powstał i głosem, w którym nie było najmniejszego wahania, żadnego zwątpienia, rzekł, jakby w proroczym widzeniu:

— To, co waszmość mówisz, że Jan Kazimierz nas opuścił, że już abdykował i prawa swe Karolowi przekazał — to kłamstwo! W serce wygnanego naszego pana wstąpiła nadzieja i nigdy gorliwiej, jak w tej chwili nie pracował, by ojezyźnie ratunek zapewnić, tron odzyskać i nam pomoc w ucisku przynieść.

Maska spadła odrazu z twarzy zdrajcy; złość i zawód odbiły się w niej wyraźnie, jakoby smoki naraz wypełzły z jaskiń jego duszy, w których kryły się dotąd.

— Skąd ta wiadomość? Skąd ta pewność? — pytał.

— Stąd! — odrzekł ksiądz Kordecki, ukazując wielki krucyfiks zawieszony na ścianie. — Idź! połóż palec na przebitych nogach Chrystusowych i powtórz raz jeszcze, coś powiedział!

Zdrajca giął się począł, jakby pod naciskiem żelaznej ręki; z jaskiń jego duszy nowy smok, przestрах, wypełznął na oblicze.

A ksiądz Kordecki stał ciągle wspaniały, groźny, jak Mojżesz; promienie zdawały mu się strzelać ze skroni.

— Idź, powtórz! — rzekł, nie zniżając ręki, głosem tak potężnym, że aż wstrząśnięte sklepienia definityoryum zadrżały i powtórzyły, jakby w przerażeniu:

— Idź, powtórz...

Nastała chwila głuchego milczenia, wreszcie rozległ się przytłumiony głos przybysza:

— Umywam ręce...

— Jak Piłat! — dokończył ksiądz Kordecki.

Zdrajca wstał i wyszedł z definityoryum. Przesunął się szybko przez podwórze klasztorne, a gdy się znalazł za bramą, począł biedz prawie, jakby go coś gnało od klasztoru do Szwedów.

Tymczasem pan Zamoyski zbliżył się do Czarnieckiego i Kmicica, którzy w definityoryum nie byli, aby im powiedzieć, co zaszło.

— Żali przyniósł co dobrego ten poseł? — spytał pan Piotr — uczciwą miał twarz.

— Boże nas uchowaj od takich uczciwych! — odpowiedział pan miecznik sieradzki — przyniósł zwątpienie i pokusę.

— Cóż mówił? — rzekł Kmicic, podnosząc nieco ku górze zapalony lont, który właśnie trzymał w ręku.

— Mówił, jak płatny zdrajca.

— To też dlatego może tak umyka teraz! — rzekł pan Piotr Czarniecki. — Patrzcie waszmościowie, ledwie nie pędem ku Szwedom bieży... Ej! posłałbym za nim kulę...

— A dobrze! — rzekł nagle Kmicic.

I przyłożył lont do zapalu.

Rozległ się huk działa, prędeż nim Zamoyski i Czarniecki mogli się pomiarkować, co się stało. Zamoyski za głowę się porwał.

— Na Boga! — krzyknął — coś uczynił!.. toż to poseł!

— Żłem uczynił! — odrzekł, patrząc w dal Kmicic — bom chybił! Już się podniósł i zmyka dalej. Ej! że go też przeniosło!

Tu zwrócił się do Zamoyskiego:

— Panie mieczniku dobrodzieju, choćbym go też był i w krzyże dosięgnął, nie dowiedliby nam, żeśmy umyślnie do niego strzelali, a dalibóg nie mogłem lontu w ręku utrzymać. Sam mi opadł. Nigdybym za posłem szwedzkim nie strzelił, ale na widok Polaków zdrajców wnętrzości się we mnie przewracają!

— Ej! miarkujże się, byłaby bieda i gotowiby tam naszym posłom krzywdy czynić.

Lecz pan Czarniecki kontent był w duszy, bo Kmicic dosłyszał go, jak mrucał pod nosem:

— Przynajmniej ten zdrajca drugi raz pewnie nie podejmie się poselstwa.

— Nie uszło to i ucha Zamoyskiego, bo odrzekł:

— Nie ten, to znajdą się drudzy, a waszmościowie układom wstrętu nie czynicie i samowolnie ich nie przerywajcie, gdyż im dłużej się wloka, tembardziej na naszą korzyść wychodza. Odsiecz, jeśli nam Bóg jakąwą ześle, będzie miała czas się zebrać, a i zima idzie sroga, czyniąc coraz trudniejsze oblężenie. Czas dla nich stratę, dla nas korzyść przynosi.

To rzekłszy, odszedł do definityoryum, gdzie po odejściu posła trwała jeszcze narada. Słowa zdrajcy przeraziły jednak umysły i dusze były zważzone. Nie uwierzono wprawdzie w abdykacyą Jana Kazimierza, ale poseł

przywiódł przed oczy potęgę szwedzką, o której szczęśliwe dni poprzednie pozwoliły prawie zapomnieć. Teraz nanowo przedstawiła się ona umysłem w całej swej grozie, której ulękły się przecież nie takie twierdze, nie takie miasta. Poznań, Warszawa, Kraków, nie licząc mnóstwa zamków, otworzyły swe bramy przed zwycięzcą, jakże mogła się obronić wśród powszechnego potopu klęsk Jasna Góra?

— Będziem się bronić jeszcze tydzień, dwa, trzy — myśleli sobie niektórzy ze szlachty i zakonników, — ale co dalej, jaki koniec tych usiłowań?

Kraj cały był jako okręt pogrążony już w otchłani, a jeno ów kłasztor sterczał jeszcze jak koniec masztu nad falami. Czyli więc mogli rozbitekowi, do tego masztu uczepieni, myśleć jeszcze nietylko o własnem ocaleniu, ale o wydobyciu całego okrętu z pod toni?

Wedle ludzkich obrachowań, nie mogli.

A jednak, właśnie w chwili, gdy pan Zamoyski wchodził z powrotem do definitoryum, ksiądz Kordecki mówił:

— Bracia moi! Nie spię i ja, gdy wy nie spicie, modłę się, gdy wy Patronki naszej o ratunek błagacie. Znużenie, trud, słabość, czepiają się tak samo kości moich, jak waszych; odpowiedzialność tak samo; ba, więcej może na mnie, niż na was ciąży — dlaczegoż ja wierzę, a wy już zdajecie się wątpić?.. Wejdźcie w siebie, czy zaślepione ziemską potęgą oczy wasze nie widzą już większej siły od szwedzkiej? Czyli nie mniemacie, że żadna obrona już nie wystarczy, żadna ręka tamtej przemocy nie zmoże? Jeśli tak jest, bracia moi, to grzeszne wasze myśli i bluźnicie przeciw miłosierdziu Bożemu, przeciw wszechmocy Pana naszego, przeciw potędze tej Patronki, której sługami się mianujecie. Kto z was będzie śmiał rzec, że ta Najświętsza Królowa nie potrafi nas zasłonić i zwycięstwa nam zesłać? Więc prosimy Jej, błagajmy dniem i nocą, póki naszym wytrwaniem, naszą pokorą, naszymi łzami, ofiarowaniem ciał i zdrowia naszego nie zmiękczymy Jej Serca, nie przebłagamy za dawne grzechy nasze!

— Ojczę! — odrzekł jeden ze szlachty — nie o własne gardła nam echodzi, nie o nasze żony i dzieci, ale drżymy na myśl o tych despektach, których obraz może doznać, jeżeli nieprzyjaciel twierdze szturmem zdobędzie.

— I nie chcemy brać na siebie odpowiedzialności — dodał drugi.

— Bo nikt nie ma prawa jej brać, nawet ksiądz przeor! — dorzucił trzeci.

I opozycja rosła, zyskiwała na odwadze, tem bardziej, że wielu zakonników milezało.

Przeor, zamiast odpowiedzieć wprost, modlić się znów począł:

— Matko Syna Jedynego! — rzekł, podniósłszy oczy i ręce ku górze — jeśliś nas nawiedziła dlatego, abyśmy w Twojej stolicy przykład wytrwania, męstwa, wierności Tobie, ojczyźnie, królowi i innym dali... jeśliś wybrała to miejsce, by przez nie rozbudzić sumienia ludzkie i cały kraj ocalić — zmiłujże się nad tymi, którzy źródł łaski Twojej chcą zahamować, Twym cudom przeszkodzić, woli Twojej świętej się sprzeciwić...

Tu chwilę pozostał w uniesieniu, następnie zwrócił się ku zakonnikom i szlachcie:

— Kto taką odpowiedzialność weźmie na własne ramiona? Kto cudom Maryi, łasce Jej, ratunkowi tego królestwa i wiary katolickiej zechce przeszkodzić?

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! — ozwało się kilka głosów.



— Nie znajdzie się taki! — zawołał pan Zamoyski.

— A ci z zakonników, którym poprzednio nurtowało w sercach zwątpienie, poczęli się bić w piersi, bo strach ich ogarnął niemały. I nikt z rajców nie myślał już tego wieczora o poddaniu.

Lecz chociaż serca starszych zostały wzmocnione, jednakże zgubny posiew owego sprzedawczyka wydał zatrute owoce.

Wiadomość o abdykacyi Jana Kazimierza i o niepodobieństwie odsieczy, doszła przez szlachtę do niewiast, od niewiast do służby, czeladź rozszerzyła ją w wojsku, na którym jak najgorsze wywarła wrażenie. Mniej jej się przerazili wieśniacy, lecz właśnie doświadczeni żołnierze z rzemiosła, przywykli koleje wojny wedle żołnierskiej tylko modły obliczać, poczęli schodzić się ze sobą, wystawiać sobie wzajem niepodobieństwo dalszej obrony, narzekać na upór niezających rzeczy mnichów, wreszcie zmagiać się, szeptać.

Pewien puszkarz, Niemiec, podejrzaney wiary, poradził, by żołnierze sami wzięli sprawę w rękę i porozumieli się ze Szwedami o wydanie twierdzy. Inni pochwycili tę myśl, lecz znaleźli się i tacy, którzy nietylko oparli się stanowczo zdradzie, ale dali zaraz znać o niej Kordeckiemu.

Książd Kordecki, który z największą ufnością w siły niebieskie, umiał największą ziemską zapobiegliwość i ostrożność połączyć, zniszczył w zarodzie bunt, tajemnie się szerzący.

Najprzód więc przywódców buntu, a na ich czele owego puszkarza wyгнаł z twierdzy, nie obawiając się wcale tego, że Szwedom o stanie fortecy i jej słabych stronach mógł donieść, następnie podwoiwszy miesięczną lafę załodze, odebrał od niej przysięgę, że do ostatniej kropli krwi będzie klasztoru broniła.

Lecz podwoił także i czujność, postanowiwszy jeszcze pilniej doglądać tak płatnego żołnierza, jak szlachtę, a nawet swoich zakonników. Starsi ojcowie przeznaczeni zostali do chórów nocnych: młodzi prócz służby Bożej i służbę na murach zostali obowiązani odrabiać. Następnego dnia odbył się przegląd piechoty; przeznaczono do każdej baszty jednego szlachcica z jego czeladzią, zakonników zaś dziesięciu i dwóch puszkarzy pewnych. Wszyscy ci dzień i noc obowiązani byli powierzonych im stanowisk pilnować.

Stanął więc przy wschodnio-północnej baszcie pan Zygmunt Mosiński, żołnierz dobry, ten właśnie, którego dziecko cudownym sposobem ocalało, chociaż kula ognista padła obok jego kolebki. Z nim razem straż trzymał ojciec Hilary Sławoszewski. Przy zachodniej stanął ojciec Mielecki, ze szlachty zaś pan Mikołaj Krzystoporski, człowiek posępny i małomówny, ale odwagi nieustraszonej. Wschodnio-południową basztę zajęli pan Piotr Czarniecki z Kmicicem, a z nimi ojciec Adamus Stypulski, który dawniej w elearskiej chorągwi służył. Ten w razie potrzeby zakasywał chętnie habit i działał rychtował, a z kul przelatujących nie więcej sobie robił od starego wachmistrza Soroki. Nakoniec na zachodnio-południową basztę wyznaczono pana Skórzewskiego i ojca Daniela Rychtałskiego, który tem się odznaczał, że przez dwie i trzy noce z rzędu mógł nie spać, bez szkody dla sił i zdrowia.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

## Sprawy ludowe.

**Sejm** się zebrał dnia 25. kwietnia i będzie zebrany do 4. maja. Wniosek Hupki o niepodzielności jest tak źle zredagowany, że gdyby go Sejm nawet jednogłośnie uchwalił, to cesarz sankcyi swojej daćby nie mógł. Wniosek Hupki jest przeciwny ustawom państwowym spadkowym i dlatego nie mógłby wejść w życie. Nie ma więc obawy, aby wniosek ten mógł być kiedyś ustawą. Hupka się tylko skompromitował, bo się pokazuje, że u niego w głowie kiepska sieczka zamiast zdrowego mózgu.

**Gminy okręgowe i pisarze okręgowi.** Z innym jeszcze jednak wnioskiem wystąpili stańczyki. Oto p. Dunajewski postawił wniosek, aby utworzyć gminy zbiorowe (okręgowe) i aby zaprowadzić pisarzy okręgowych. Ani na jedno ani na drugie lud się nie zgodzi. Wola ludu jest tęższa, aniżeli pomysły chorych głów stańczykowskich. Lud już swoje raz powiedział i tego się trzyma: **połączcie obszary dworskie z gminami.** To żądanie ludu i do tego przyjść musi. Gminy zbiorowe to nowa zabawka pańska, lud na nią pieniędzy nie ma i nie da. Pisarze zaś okręgowi, których mianowałby starosta, byłiby tylko fagasami starościńskimi i za pieniądze ludu działaliby na szkodę ludu, podobnie jak to czynią dzisiejsi urzędnicy w Radach powiatowych. Lud ich płaci, a oni stańczykom służą. — Na to się lud nie zgodzi, choćby się miał chwycić najostrzejszych środków. Jest źle, to wszyscy wiemy. Chcecie panowie, aby lepiej było, to zacznijcie naprawę administracyi od początku. Najpierw **znieście Rady powiatowe**, następnie połączcie gminy z obszarami dworskimi. Dacie tem dowód, że chcecie, aby lepiej było. A chore wnioski, wykalkulowane w głowach strupieszalnych excellencyj, albo w pustych mózgownicach niedowarzonych żółtodzióbów — schowajcie dla siebie. W końcu jedno jeszcze. Tyle razy mówimy i piszemy: lud waszej opieki nie potrzebuje, nie prosi o nią, dajcie mu więc spokój. Gdy lud przyjdzie do Sejmu, to sobie sam uchwali, co zechce. A wy, panowie — pilnujcie swego nosa, pilnujcie swoich obszarów i nie sprzedawajcie ziemi polskiej w ręce obce. O nas się nie troszczcie. Bóg wam zapłaci za fatywę. Ale my sobie sami damy radę.

**Do Excellencyi Pana Prezydenta Sądu wyższego** ludność zanosi prośbę, aby stronom wezwania sądowe wręczano wcześniej, a nie na kilka lub kilkanaście godzin przed terminem. Taki wypadek zaszedł niedawno na Zwierzyncu. P. Dulowskiemu nie wręczono nawet, ale pozostawiono w sklepie wezwanie 20 godzin przed terminem. W okolicy zaś Dukli wydarzyło się, że woźny sądowy wręczył włościaninowi wezwanie o 12 w nocy, aby stanął na termin o 8-mej rano. Biedny włościanin wybrał się zaraz w nocy w drogę, trzy mile do sądu, przyszedł pół godziny później i sprawę przegrał na korzyść żyda, który go bezpodstawnie skarżył.

**Z Nagurzanki** nam piszą, że „chłopi się kłóca między sobą, a żyd z kłótni ma korzyść.“ — Dwa lata trwają tam wybory. Rusinów jest 274, a Polaków 179. Ani jedni ani drudzy nie chcą ustąpić. A przecież byłoby sprawiedliwie, gdyby raz był wójtem Rusin, a drugi raz Polak. Gdy Rusin wójtem, to Polak powinien być zastępcą i naodwrot. Na 12 radnych powinno być 7 Rusinów, a 5 Polaków — po sprawiedliwości. Trafika była

do wzięcia. Wniosło o nią podanie 4 włościan i jeden żyd. Kto dostał trafikę? żyd. Nasze ek. władze skarbowe tylko popierają żydków. Żyd kozyista, a włościanie się kłóca — to wstydy.

## Krzywdy i nadużycia.

**Rozboje w Wieliczce.** Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie toczy się rozprawa karna w sprawie kradzieży, oszustw, łajdactw, fałszerstw i t. d. w Kasie powiatowej w Wieliczce. Na ławie oskarżonych siedzą żydy: Linker, Wimmer, Blatt, Waldmann, Grossman, Seidenfrau — to żydy obrzezane, a nadto złodzieje nieobrzezane: Kompit, Nowacki i Koch. Jeżeli prawdę mówią oskarżeni, to stanowczo twierdzimy, że obok powinien także siedzieć Karol Czezc, on bowiem jak kwoka skrzydłami osłania kurczęta, tak on okrywał i osłaniał żydowskich i katolickich oszustów długie lata. Oto co pisze *Głos Narodu* o Karolu Czezc: „W maju 1898 r. Czezc zaprowadził księgę uwzględnień, a dyrektor Nowacki został przezeń upoważniony do udzielania ulg przy upłatach weksli. W krótki czas po zaprowadzeniu tej księgi w lipcu 1898 r. zjawił się u Karola Czezca w Bierzanowie buchalter Kompit i wyznał przed nim, że w Kasie znajduje się wielka ilość „słabych“ weksli, a to z winy Kocha, który weksle te do portfelu Kasy wprowadził. Przedstawił przytem Kompit, że straty wekslowe z powodu owych „słabych“ weksli wynosić mogą około **90.000 złr.** i zauważył, że sprawę tę dałoby się uregulować przez odpowiednią administracyę, a znaczną stratę Kasy pokryć przez zmniejszenie płac i remuneracyi urzędników i dyrekcyi i wogóle przez zmniejszenie wydatków.“ Jeżeli więc Czezc już w 1898 r. wiedział, że **90.000 złr.** będzie trzeba dopłacić i mimo tego zaraz wówczas sprawy nie oddał prokuratorowi i pozwoił dalej rabować, to jego wina jest ciężką i powinien razem z innymi odpowiadać przed sądem kryminalnym. Wskutek ukrywania rozbojów, wskutek ochraniania łotrów Kasa poniosła szkodę **335.000** koron. Kradli wszyscy, żydy i katoliki, a płaszczem swoim okrywał ich pan Czezc. A to jest zbrodnia. Sala rozpraw w sądzie krakowskim ma niezwykły wygląd. Na ławie oskarżonych widzimy przy ludziach sędziwych, typowych żydów, których przyroda jakby już naznaczyła na oszustów i złodziei. Do stolika obrońców przystawiono drugi, gdzie ciekawsi i bardziej rozprawą zainteresowani zajęli miejsca. Przy rozprawie obecny jest także prezydent sądu Morelowski w urzędowym uniformie. Do aktu oskarżenia dołączono spis osób nieistniejących, a na wekslach podpisanych, których liczba wynosi 125, liczba osób, których podpisy na wekslach sfałszowano, wynosi 34. Podpisy te, jako i poprzednie są prawie wszystkie żydowskie. W księdze, zaprowadzonej przez Czezca, zapisywał Nowacki takie zdania: „Przyjęto, od złego dłużnika bierz i plewy;“ „od fikcyjnego (nieistniejącego dłużnika bierz, co daje“ i t. d. Tę księgę Czezc widział, co w niej pisano — znał — więc jeżeli sam n a t y c h m i a s t nie zrobił doniesienia do sądu — stał się **współwinnym** zbrodni, popełnionej przez Nowackiego, Kompita, Kocha i żydów. Nowacki żył w przyjaźni z jakimś oszustem Starakiewiczem, ten mu pomagał okradać Kasę i ludzi. Ten Starakiewicz sfałszował testament jakiś, ukradł pieniądze ciotce, z chłopów wyduszał krwawy grosz i t. d. Taki

łotr był przyjacielem drugiego łotra, Nowackiego. — Koch zeznał, że Czecz sam popierał sprawy żydów i mówił, że żydzi więcej zasługują na względy, aniżeli katolicy (!). Dalej zeznał Koch, że wyraźnie na polecenie Czecza pożyczono dodatkowe tysiące złodziejom: Wimmerowi, Blattowi, Seidenfrauowi i innym. — To wszystko co dotąd zeznali oskarżeni, obciąża bardzo Czecza i powinien on również stanąć przed kratkami sądowymi. — Nowacki zeznał, że sam radca namiestnictwa Salik, gdy przyjechał na badanie ksiąg, to powiedział, że Czecz nie spełnił swoich obowiązków, bo powinien był dawno oddać sprawę sądowi. Dalej zeznał Nowacki, że Czecz zamiast Kompita wsadzić do kryminału, to on razem ze złodziejem Kompitem chciał ratować Kasę. Rządził kasą Czecz, on był tam wszystkim, więc on powinien odpowiadać. — Kompit zeznał, że Czecza zamiast posadzić na ławie oskarżonych, to go się robi bohaterem. Kompit wzywał Czecza, aby sprawę oddał sądowi, ale Czecz tego nie chciał uczynić. Czecz nawet sam kazał Kompitowi fałszować księgi, a to w tym celu, aby oszukać rząd i nie płacić podatków większych. Tak zeznał Kompit. Jeżeli to prawda, to Czecz za to samo musi sięść na ławie oskarżonych. W ten bowiem sposób na grube tysiące oszukano skarb państwa.

**Krzywda podatkowa.** Mam połowę domu, to jest dwie bardzo małe stancye, komórkę i drewnię na przedmieściu „Urbornia,“ a ogród jest w tak mokrej miejscowości, że nie innego tylko trawa rośnie. Objętości wszystkiego jest 144 sążni kwadratowych, a płacę podatku z połowy 5 złr. 89 ct., sąsiad z drugiej połowy również tyle płaci; zdaje nam się to krzywdą, gdyż inni sąsiedzi mają lepsze ogrody i obszerniejsze mieszkanie, a płacą tylko 3 złr. 60 ct. Byłem u pana starosty, kazał mi iść do pana nadinspektora podatkowego. Ten mi powiedział, że mam trzy okna. Ja odpowiedziałem, że sąsiedzi mają także tyle okien, a oni płacą mniej. Pan nadinspektor powiedział, że ten rok już musicie tyle zapłacić, a na inny rok to będzie mniej. Niestety, już ośm lat tak płacę, a nigdy się nie zmniejsza podatek, zatem upraszam najuprzejmiej o radę.

*Wilhelm Dobrzański*, muzykant salinarny w Bochni.

(Należy wnieść Rekurs do urzędu podatkowego w Bochni. Stempla nie potrzeba, bo w sprawach podatkowych stempla się nie daje. Rekurs napisać zwyczajnie, jakby list i opisać wszystko tak, jak wydrukowane. Gdyby Rekurs nie pomógł, da nam Pan znowu znać. *Redakcyja*).

---

## Kronika i rozmaitości.

---

**Czwarte Przedstawienie ludowe.** Na cześć wielkiej rocznicy narodowej, na cześć Konstytucyi 3-go Maja odbędzie się **we wtorek dnia 8-go Maja** (w dniu patrona Polski św. Stanisława) uroczyste przedstawienie ludowe w teatrze krakowskim. Odegrany będzie **Kościuszek pod Racławicami**. Początek przedstawienia o godzinie wpół do 3-ciej popołudniu. — Dochód z tego przedstawienia (po pokryciu kosztów) i wszelkie nadwyżki i ofiary przeznaczamy **na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki**, który ma stanąć na Rynku krakowskim, w miejscu, gdzie Kościuszek przysięgał narodowi, że dopóty nie puści z rąk miecza, dopóki wrogów narodu z Polski nie wypędzi, albo sam na nim padnie. **Wzywamy lud polski**, w szczególności lud ziemi krakowskiej, aby na tę uroczystość

narodową przybył w odświętnych strojach. Włościanie powinni zabrać ze sobą swoje żony i dzieci.

**Kiedy należy przybyć do teatru?** Do teatru trzeba przyjsć już o godzinie 2-giej popołudniu, — i zaraz poszukać swego miejsca. Ci, którzy się spóźniają — szkodzą sobie i przeszkadzają drugim.

**Bilety dla włościan**, dla ich żon i dzieci po zniżonych bardzo cenach sprzedaje Administracya *Obrony Ludu*, Kraków, ulica Pijarska 1. 2. Bilety należy wcześniej kupić albo zamówić i posłać pieniądze, bo później biletów zabraknie, jak już poprzednio bywało, no i wielu musiało odejść z niczem.

**Na pomnik.** Kto będzie mógł, niech choć kilka groszy dorzuci na pomnik Naczelnika. Ofiary złożone na pomnik ogłosimy w gazecie.

**Rada państwa** została zwołaną na dzień 8-go Maja.

**W sprawie morderstwa**, popełnionego przez żyda Hilsnera na niewinnej dziewczynie Hruzówniej, zaszedł nowy zwrot. Jak wiadomo, sąd przysięgłych zasądził Hilsnera na śmierć przez powieszenie. Hilsner przyznał się sam do zbrodni. Mimo tego trybunał najwyższy w Wiedniu **wyrok śmierci zniósł** i kazał przeprowadzić innemu sądowi drugi raz całą rozprawę. — Nie ma to jak być żydem w Austrii.

**Do Rzymu** wyjechała pielgrzymka polska złożona z 2000 osób pod przewodnictwem ks. Smoczyńskiego. Pojechał także do Rzymu ks. biskup Puzyna z Krakowa, który ma zostać kardynałem, i ks. kanonik Nowak, który ma zostać biskupem sufraganem w Krakowie.

**Śniegi** spadły w niektórych okolicach, przez kilka dni było bardzo zimno, przez co ucierpiałoby gdzieś wiosenne zasiewy.

**Skrzywdzono bardzo gminę Bielany** pod Krakowem. Z powodu budowy wodociągów w Krakowie zabrano Bielanom porządną, dużą, zdrową szkołę ludową wraz z wielkim gruntem, a natomiast wybudowano gminie szkołę **małą, mokrą**, wilgoć sięga tak wysoko, że dzieci do tej szkoły posyłać nie można, wymurowano ściany cieniutkie tak, że wiatr przez nie świszczę, a jeszcze do tego zabrano gminie 5 ćwierci morgu gruntu szkolnego, a dano kawałek skalistej ziemi, na której kamień się rodzi. Tak wyszła biedna gmina wiejska na bogatym mieście Krakowie. Gmina szkoły tej przyjąć nie może. Poseł Danielak sprawą tą się zajął, lud bowiem nie ma na to dzieci, aby je w szkole robiono kalekami. Wilgoć, jaka jest w nowej szkole, może dziatwie powykrecać ręce i nogi. Do takiej szkoły dziatwy posyłać niepodobna.

**W gminie Rusocicach** powiat krakowski odbyły się wybory do Rady gminnej jeszcze w maju 1898 roku. Wójt wniósł rekurs. Rekurs ugrzązł gdzieś, i stara rada urzęduje dalej, kpiąc sobie i z ustaw i z władz i z urzędów. Prawdziwy raj galicyjski dla różnych nieponiów. — Włościanie z Rusocic jadą do Pana Namiestnika w deputacyi z prośbą o obronę prawa i majątku gminy.

**Jeszcze Sambor.** Jeden z czytelników pisze do nas: W Samborze działy się o wiele gorsze rzeczy, aniżeli te, jakie wykazała rozprawa. Przed kilku laty znaleziono w kaźni policyjnej w kałuży krwi aresztanta, który, wedle zdania policyi, zmarł nagle na **zaczadzenie**?! Wartoby ową tajemniczą sprawę w nowem oświeceniu zbadać. Niestety są i między inteligencyą samborską ludzie, którzy chwalą rządu Eitnera i Rabieja, twierdząc, iż złodzieje uciekali z Sambora, wiedząc, że w ich ręce dostać, to nie przelewki. Inna osoba z Sambora zapytuje za naszym pośrednictwem: gdzie był lekarz więzienny, skoro nie dostrzegł na ciele „badanych“ śladów tortur? Tych wszystkich należy pociągnąć przed kratkisasadowe.

**Wiec dla spraw polskiej oświaty ludowej** odbędzie się w Krakowie w drugiej połowie lipca staraniem Towarzystwa „Szkoły ludowej.“ Wiec ma być hołdem dla Wszechnicy Jagiellońskiej, która obchodzi w r. b. 500-ty jubileusz swego istnienia. Wiecownicy radzić będą nad najskuteczniejszymi sposobami szerzenia oświaty ludu za pomocą szkół, pism, teatrów, uniwersytetów, koncertów, muzeów, czytelni i księgarni ludowych. Bliższych szczegółów o wiecu udziela dr. Balicki, Kraków — Dębniki 15.

**Agitacja przeciw arcybiskupowi.** Arcybiskup Kohn zakazał księżom czeskim należeć do stowarzyszeń czeskich. Otóż od czasu zakazania przez arcybiskupa d-ra Kohna duchowieństwu należenia do czeskiej „Besedy,“ wiele pism agituje wprost przeciw arcyb. dr. Kohnowi. *Lidove Noviny* kwestyonują wogóle jego wybór na arcybiskupa, ponieważ podług przepisów ci, którzy mają być wybierani arcybiskupami, muszą znać dokładnie stosunki miejscowe i język krajowy. W tym wypadku nie miało to miejsca — żądają więc rewizyi aktów wyborczych i zaniechania owacyjnych przyjęć i wystawiania bram tryumfalnych w tych miejscowościach, do których przyjeżdża arcybiskup Kohn na wizytację.

**Panowie stańczyki nie lubią płacić podatku.** Destylarnia nafty hr. Andrzeja Potockiego w Trzebini pow. Chrzanów, istniejąca dotąd jako spółka, w której  $\frac{3}{4}$  udziału ma hr. Potocki, a  $\frac{1}{4}$  spółnicy, zamienioną została na tow. akcyjne. Na tej podstawie Wydział kraj. przyznał rafinerji uwolnienie od podatków krajowych i gminnych na 10 lat. Można to nazwać po prostu „obejściem ustawy.“ Dochody powiatu uszczuplono przez to o **140.000** koron, po 14.000 koron rocznie. Wydział Rady pow. uchwalił wnieść przeciw temu skargę do trybunału administracyjnego. I tacy hr. Andrzejowie Potocy śmiać mówić o pracy dla dobra kraju!

**Z Krakowa do Zakopanego.** Dyrekcya kolei państwowych, pragnąc ułatwić komunikację, zaprowadza od 1. maja do końca września pociągi osobowe, które wyjeżdżać będą codziennie z Krakowa o godzinie 10-ej min. 20, a przybywać do Zakopanego o godz. 4-ej m. 50 popołudniu, i na odwrót pociągi odjeżdżające z Zakopanego o godz. 9-ej m. 25 rano, a przybywające do Krakowa o godz. 3-ej m. 45 popołudniu. — Oprócz tego dla ułatwienia wycieczek zaprowadza dyrekcya kolei państwowych osobne pociągi niedzielne i świąteczne, które wyjeżdżać będą w soboty i dni poświęczone o godz. 5-ej m. 25 popołudniu z Krakowa, a powracać będą z Zakopanego około godziny 11-ej w nocy z niedzieli na poniedziałek. Do pociągów tych wydawane będą karty okężne za połowę zwykłej ceny.

**Porwany przez Moskali.** Z Tarnopola donoszą nam: Czytelnicy może sobie przypomną głośną w swoim czasie sprawę uwięzienia Kądzielskiego z Podwołoczysk w Rosyi. Było to w r. 1893, jak Kądzielski, restaurator i właściciel pierwszorzędnego hotelu w Podwołoczyskach, człowiek młody, lubiany, otrzymał rzekomo od przyjaciela z Kijowa telegram wzywający, by do niego zaraz przyjechał. Depesza była niestety sfałszowana przez policję rosyjską — i Kądzielski, gdy tylko na terytoryum rosyjskie przyjechał, został uwięziony. Tymczasem do mieszkania jego w Podwołoczyskach wpadła policya rosyjska, rozbiła zamki — rewizję przeprowadziła i co potrzebne zabrała. Uwięzienie nastąpiło rzekomo z powodu propagandy „anarchistycznej.“ Kądzielski obecnie donosi jednemu z swoich znajomych, p. Barączowi, pełnomocnikowi dóbr Kołtowskich, że odbył już katorgę i ma być wysłanym na posilenie do Czyta za Bajkałem. I tak przemożna Rosya znów pokazała, że i u nas gospodarzyć potrafi bezwzględna siła, której nikt czoła postawić nie śmie — bo czy kto śmiał w Podwoło-

czyskach opór stawić, gdy wpadła moskiewska policya? Zdrętwieli ze strachu nasi policjanci z amarantowemi wyłogami — ale do rozwiązywania zgromadzeń — odwaga u nich wielka.

**Manewry cesarskie w Galicyi.** W obecności cesarza i przedstawicieli wojskowych obcych mocarstw, odbędą się w jesieni b. r. wielkie manewry, w których wezmą udział korpusy: lwowski, przemyski, krakowski i koszycki, a zatem: 128 batalionów piechoty liniowej, 24 bat. obrony krajowej, 8 bat. honwedów, 3 bat. strzelców, 2 bat. pionierów, 18 pułków konnicy, 1 pułk ułanów obrony krajowej, 64 bateryj artylerji, tren i pociągi pontonowe. Kompanie będą wzmocnione o 40 ludzi przeciętnie, więc będą liczyły około 120 ludzi każda. Ćwiczenia bojowe odbędą się na rozległych obszarach w okolicy Jasła i Krosna. Teren tamtejszy jest nadzwyczaj urozmaicony; są tam pokaźne góry, pokryte borami, jary, wąwozy, ługi i wolne przestrzenie, poprzerynane rzeczkami i wcale pokaźnym Wisłokiem. Przez teren bojowy przechodzi kolej transwersalna z dwoma odnogami ku Węgrom na Sanok-Łupków i Nowy Sącz-Orłów. Staną naprzeciw siebie do wojny w pokoju prawie same pułki słowiańskie, bo złożone z Huculów, Górali tatrzańskich, mieszkańców Beskidu, Rusinów, Polaków, Rusinów węgierskich, Słowaków, Szlakaków, Morawców i Czechów, więc najwytrzymalsza w pochodach i znoszeniu trudów obozowych piechota, tudzież najdzielniejsza kawalerya monarchii: ułani i husarzy. Intendanturze przypadnie ciężkie zadanie do spełnienia, ponieważ będzie musiała zaopatrywać te masy w żywność, zupełnie tak, jak gdyby stały w polu przed nieprzyjacielem. Nie mniejszy ciężar poniosą dyrekcye kolei państwowych we Lwowie i Krakowie, które po ukończeniu manewrów przetransportują pułki szlakami kolejowymi na ich leże. Założenie manewrów polega w tem, że armia nieprzyjacielska chce przeszkodzić dotarcia pod Przemysł wojskom, dążącym z Węgier, a następnie sforsować przejście przez Beskid.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 27. kwietnia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14.— do 17·30 ; — Żyto od 13.— do 14.— ; — Jęczmień od 11·50 do 13.— ; — Owies z opłatą akcyzową od 13.— do 14.— ; — Groch od 17.— do 24.— ; — Tatarska od 14.— do 17.— ; — Proso od 10.— do 11·50 ; — Fasola od 14.— do 21.— ; — Jagły od 19.— do 25.— ; — Siano od —.— do 8·50 ; Słoma od —.— do 4.— ; — Koniczyna na paszę od —.— do 9·60 ; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20 ; — Jaja za kopę od 2·20 do 2·70 ; — Masło za garniec od 8.— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

---

## Odpowiedzi Redakcyi.

---

**P. Gołojuch.** Jeszcze w styczniu daliśmy wam radę, abyście wnieśli prośbę do pana Namiestnika we Lwowie. Innej rady nie mamy. Jechać do Krakowa nie ma po co, szkoda pieniędzy na kolej, a co macie nam powiedzieć ustnie, to przecież wszystko można napisać i jechać nie potrzeba.

**P. Suchoń.** Trzeba napisać skargę do Pana Namiestnika. Opisać wszystko od początku, powiedzieć, że gmina nigdy nie pozwoliła na wyszynk wódki i piwa, tylko pozwoliła wino sprzedawać. Dodać także, że Starostwo nie wie o tem, co się w gminie dzieje i napisać, jaką to mądrą odpowiedź dał starosta i takie pismo posłać wprost na ręce samego Namiestnika, hr. Pinińskiego we Lwowie. Posłać za recepisem i prosić, aby Pan Namiestnik wziął gminę w należyłą obronę.

Oprócz tego wnieście protest przeciwko żydowi do Starostwa, że wy żydowi nie pozwalacie na wyszynk wódki i piwa. Stempla nie potrzeba nigdzie. Na obydwu pismach wszyscy niech się podpiszą.

**P. P. zwrotnicy.** Niedawno pisaliśmy o waszem smutnem położeniu. Obraz wysłany.

**P. Bielenin.** Królów wysłaliśmy. Ciągnięcie Oświęcimskie odbędzie się dopiero w jesieni. O „Przodownicę“ trzeba napisać do Redakcyi: Kraków, ulica Szpitalna l. 7.

**P. Światłowski.** Zapłaconą Pan ma prenumeratę do 1. lipca.

**P. Augustyński.** P. Hempel jest — jak donoszą — ciężko chora. Daj Boże, aby szybko do zdrowia wróciła. Około sprawy ludowej i ruchu ludowego u nas położyła ona nie małe zasługi. To cicha pracownica, ale wytrwała i z przekonania. W pracy ludowej piękną ma kartę. — Na złe języki Pan nie zważaj. Obraz wysłaliśmy. Przedstawienie w teatrze o wpół do 3-ciej. Należy przyjść do teatru już o 2-giej.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

## Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza  
w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłała wprost 2 razy dziennie  
APTEKA W RADOMYSŁU koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

## Jan Ankiewicz w Tuchowie

poleca:

wszelkie wyroby w zakres masarstwa wchodzące po możliwie najtańszych cenach, jakoteż i sadło stare, dobrze odleżałe po 74 złr. za 100 kilogramów, w pakietach 5-ciokilowych po 76 ct. za kilogram, słoninę krajową i wszelkie inne wędliny.

Przy odbiorze większej ilości jaknajtaniej.

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szponder. —

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Michał Daniełak. — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.